

nowy

TELE LE GRAF

warszawski

Nowy Telegraf Warszawski, nr 24(27) 2020

RÓŻNE DROGI DO NIEPODLEGŁOŚCI – USZANUJMY WSZYSTKIE

W trwającej wojnie polsko-polskiej tematem konfliktu staje się nawet to, co powinno nas łączyć, czyli rocznica odzyskania niepodległości przez Polskę. Tymczasem przeszło sto lat od 1918 roku spory o to są już dość jałowe. Wszystkie nurty są warte uszanowania, bo – poza bolszewikami – wszystkie w większym lub mniejszym stopniu przyczyniły się do tego, że po 123 latach Polska znów pojawiła się na mapie świata. Z wielkich Polaków szacunek należy się i Józefowi Piłsudskiemu, i Romanowi Dmowskiemu i Ignacemu Janowi Paderewskiemu, ale też Ignacemu Daszyńskiemu, Wojciechowi Korfańtemu, Wincentemu Witosowi i wielu, wielu innym >> **str. 7**

**PRZEMYSŁAW HARCZUK: PÓJŚCIE POD PRĄD
W BARDZO TRUDNYCH CZASACH >> str. 2**

**RED. ANDRZEJ STANKIEWICZ I DR ANDRZEJ ANUSZ
O DZIAŁANIACH POLICJI 11 LISTOPADA >> str. 3**

Tragedia w Dzień Niepodległości

UŻYTO SIŁY, POSTRZELONY REPORTER

Marsz Niepodległości miał w tym roku mieć inny przebieg – miał się odbyć wyłącznie w wersji zmotoryzowanej. Ostatecznie na ulicach pojawiły się tysiące ludzi idących pieszo. Doszło do starć – między innymi na wysokości ronda De Gaulle’a i na błoniach Stadionu Narodowego. Policja użyła siły, w tym broni gładkolufowej. Między innymi postrzelony w twarz został fotoreporter Tygodnika Solidarność Tomasz Gutry. Nie był uczestnikiem demonstracji, wykonywał swoją pracę. Kula utkwiała w ranie, na szczęście reporter nie stracił oka >> **str. 5**

L NA POCZĄTEK

Pójście pod prąd w bardzo trudnych czasach



Przemysław Harczuk, redaktor naczelny i wydawca gazety Nowy Telegraf Warszawski

Już ponad dwadzieścia osób – tyłu spośród moich bliższych i dalszych znajomych choruje na koronawirusa. Nikt nie przechodzi choroby lekko, ani tym bardziej bezobjawowo. Większość choruje w domu, jednak każdy twierdzi, że mówienie iż „to zwykła grypa” jest bzdurą. Z drugiej strony mamy ludzi, którzy bredzą, że żadnej choroby nie ma, a w szpitalach leżą statystyci. Tak... proponuję by autorzy tych mądrości, w tym także celebryci spojrzeli w oczy rodzinom osób zmarłych na COVID-19. Inni „mędrzy” przekonują, że owszem choroba jest, ale przecież nie zabija ona, ale przypadłości współistniejące. Cukrzyca itd. Dziękuję –

z punktu widzenia chorego nie ma większego znaczenia, czy śmiertelny okaże się dla niego COVID, czy przez COVID wywołany udar, bądź nasilenie choroby współistniejącej. Ale znów – fakt, że wirus istnieje i konieczna jest daleko idąca ostrożność nie oznacza, że popieram tak drastyczne ograniczenia gospodarki, z jakimi mamy do czynienia. Dziesiątki razy pisaaliśmy już o tym, że skupianie się tylko na COVIDZIE ogranicza dostęp do leczenia innych chorób, a znów zamknięcie gospodarki oznacza ludzkie tragedie – utraty pracy, bankructwa, związane z tym depresje, samobójstwa, czy nasilenie chorób, także śmiertelnych wywołanych stresem. Przy-

dałby się złoty środek, ale jego niestety nie widać... Nie widać go też w polskiej polityce, gdzie z jednej strony dochodzi do żenujących wydarzeń w rocznicę odzyskania niepodległości, policja strzela do protestujących i trafia w fotoreportera, a znów paru kretynów podpala mieszkanie, po czym tłumaczy, że „co tam własność, przecież ludzi tam nie ma”. Rząd jest słaby i nieudolny, opozycji rozsądnej brak, bo jedyna oferta, którą słyszemy to wulgarnie hasła i niszczenie świątyń. A w samym Kościele trwa kryzys chyba największy od czasów reformacji. Sytuacja w Polsce jest niepewna, a co gorsza, jest też pokłosiem niepewnej sytuacji światowej. Ciężko być

optymistą. W tych niezwykle trudnych i niepewnych czasach grupa romantyków działających w mediach od wielu lat zdecydowała się na podjęcie własnej aktywności medialnej. No, nie do końca nowej – Nowy Telegraf Warszawski istnieje ponad rok. Teraz jednak kończymy etap próbny, polegający na budowie zespołu i pilotażowych wydaniach internetowych. W trudnym czasie lockdownu ruszamy z wydaniami drukowanymi, internetowymi. Jako w większości konserwatyści ale bez przydziału politycznego jesteśmy otwarci na wiele środowisk. Idziemy nieco pod prąd. Niezależnie od polityków i wielkiego biznesu. Po stronie ludzi, nie politycznych koterii.

Łucja Czechowska współpracownik Nowego Telegrafu Warszawskiego

Smutek 11.XI

Potężny smutek – tylko tak można skomentować to, co stało się na ulicach Warszawy 11 listopada. Nie wiem, kto odpowiada za to, co się stało. Ale bez wątplenia to, że doszło do starć jest skandalem i nie ma nic wspólnego z prawdziwym patriotyzmem. Fakt, że doszło do ulicznych starć jest skandalem. To, że doszło do podpałek mieszkań, to wielki dramat, a próba obrony wandalizmu (a z tym się niestety spotkałam) jest zwyczajnym draństwem. Z kolei fakt postrzelenia człowieka przez policję jest już przekroczeniem kolejnej granicy. W dodatku – nie chodzi o zadymiarza, czy nawet uczestnika jakiegokolwiek grupy, ale wykonującego swój zawód fotoreportera. To oczywiście nie pierwszy taki przypadek, 21 lat temu fotoreporter „Naszego Dziennika” stracił oko. Teraz Tomasz Gutry z Tygodnika Solidarność na szczęście odniósł mniej ciężkie obrażenia, ale pocisk trafił go w twarz. Konieczna była operacja jego usunięcia. To nigdy nie powinno się zdarzyć. Muszą być wyciągnięte konsekwencje wobec osób odpowiedzialnych za ten dramat.

Antoni Zankowicz współpracownik Nowego Telegrafu Warszawskiego

Odpowiedzialność nas wszystkich

Film Don Stanisława wskazuje nie tylko na odpowiedzialność konkretnego kardynała, czy szerzej całej hierarchii. To także mocny akt oskarżenia wobec nas wszystkich – w sensie katolików świeckich. Bo wielu, zbyt wielu z nas wybrało sobie wygodne życie, katolicyzm kanapowy, zaufanie w pełni ludziom tworzącym Kościół hierarchiczny. Tymczasem to my – ludzie ochrzczeni – tworzymy Kościół. I jesteśmy za niego odpowiedzialni. Olanie sprawy przez świeckich będzie zwykłym draństwem. Jednak zerwanie z Kościołem – będzie pójściem na łatwiznę. Oczywiście wielu może powiedzieć – co za brednie, gdzie „zwykły” katolik odpowiada za to, że kardynał krył nadużycia, że był kimś innym, niż nam go medialnie przedstawiano. A właśnie, że odpowiadamy za to, że całe nasze podejście do kato-

licyzmu było całkowicie bierne. Że przyjmowaliśmy to, że biskup, ksiądz, kardynał, jest autorytetem tylko dlatego, że przyjął święcenia kapłańskie, potem biskupie. Że skoro taki kardynał Dziwisz był przez dziesiątki lat przy świętym, to sam świętym także być musi. No totalna bzdura, bo raz – i sami święci mogli popełniać błędy – w przypadku św. Jana Pawła II były to najwyraźniej decyzje personalne. A i apostołowie – jeśli ktoś zna Ewangelię, to nie jest dla niego nic nowego – pomimo świętości, dopuścili się w większości zdrady Jezusa. Jeden z nich, ten, który nie umiał się do zdrady przyznać, do dziś jest przeklęty. Pozostali są czczeni jako święci. Ale ad rem – odpowiedzialność zwykłych katolików polega na klerikalizacji życia, podejściu na zasadzie, że Kościół jest święty, więc święci są wszyscy, którzy

go tworzą. I na bierności. Przecież rzeczy ujawnione w materiałach dziennikarskich nie są niczym nowym. Już w 2006 i 2007 roku przy okazji problemów lustracyjnych okazało się, że w polskim Kościele może być problem. Ale hierarchowie woleli milczenie, a wierni święty spokój. Dziś mamy potężny problem i dwie postawy – jedna to masowe odchodzenie od Kościoła, które jest raczej łatwizną. Druga to próba obrony obłąkanej twierdzy, zaprzeczanie faktom, co jest zwyczajnym draństwem. Tymczasem drogą powinno być większe zaangażowanie ludzi świeckich w naprawę samego Kościoła. Są ludzie, tacy jak ksiądz Tadeusz Isakowicz-Zaleski, którzy dążyli do prawdy. I na nich można oprzeć odbudowę Kościoła. Świeccy muszą jednak także wziąć sprawy w swoje ręce. A afery należy wyjaśnić, a zło wypalić. Bez sentymentów.

WYWIAD ► RED. ANDRZEJ STANKIEWICZ I DR ANDRZEJ ANUSZ O DZIAŁANIACH POLICJI 11 LISTOPADA

REAKCJA POLICJI BYŁA PRZESADZONA

Skoro oberwały osoby postronne, dziennikarze pałkami, a fotoreporter został postrzelony, to ewidentnie jest dowód na to, że reakcja była przesadzona – mówi Nowemu Telegrafowi Warszawskiemu Andrzej Stankiewicz, zastępca redaktora naczelnego Onet.pl.

Pisaliście w Onecie, że policja będzie traktować ostrzej demonstrujących, stawialiście retoryczne pytania, czy będzie tak stanowcza wobec Marszu Niepodległości. No i była, nie tylko wobec Marszu, ale i wobec dziennikarzy. Jak ocenia Pan to, co działo się w stolicy 11 listopada?

Andrzej Stankiewicz: To jest taka smutna konstatacja, że 11 listopada dochodzi do zadym, że są goście, którzy szukają dymu. Różnica między zdarzeniami z protestów kobiet, a tym, co działo się 11 listopada jest taka, że według policji tym razem była to reakcja na agresywne działania wobec policji.

Ale czy ta reakcja nie była zbyt ostra, niewspółmierna do zagrożenia,

szczególnie, że podczas lewicowych demonstracji policja była bierna?

Ja byłem na Marszu, więc mogę się bardziej wypowiedzieć niż co do strajku kobiet, ale tam nikt mieszkania nie podpalał. Podczas Marszu Niepodległości w okolicy Ronda de Gaulle'a ewidentnie było widać działania gości, którzy szukali wyłącznie zadymy. Natomiast w okolicy Stadionu Narodowego ewidentnie sytuacja wymknęła się spod kontroli, działania policji były tutaj nieadekwatne, żeby nie powiedzieć nieprofesjonalne. Bo skoro oberwały osoby postronne, dziennikarze pałkami, a fotoreporter został postrzelony, to ewidentnie jest dowód na to, że reakcja była przesadzona.

Liderzy Ruchu Narodowego mówią, że chcieli prze-

jechać samochodami, ale im to uniemożliwiono?

Ja udałem się na Marsz samochodem, chciałem zrobić relację z tego wydarzenia. Na pewno było tak, że policja utrudniała sformowanie przejazdu samochodowego, dotarcie do ronda de Gaulle'a. Ja z godzinę stałem na skrzyżowaniu Emilii Plater i al. Jerozolimskich. Ludzie przyjechali z całej Polski, były samochody za 5 tysięcy i za 500 tysięcy złotych. Stali w korkach i byli wściekli. Jednak byli ludzie, którzy podjeżdżali busikami, wysiadali, szli dalej pieszo, byli ewidentnie przygotowani na pieszy marsz. I tak zresztą on był zaplanowany, są na to dowody.

Jakie?

Sami organizatorzy przeszli pieszo, przemawiali na mównicy. Była straż marszu, która pilnowała nie tych, co jadą, ale

tych, którzy idą. Były wreszcie toalety przenośne ustawione w ten sposób, że nie można było do nich dotrzeć z samochodu. A więc mogę powiedzieć, że w pewnym sensie organizatorzy oszukali tych, którzy przyjechali chcąc uczestniczyć w zmotoryzowanym Marszu Niepodległości. Bo marsz ten od początku planowany był jako przemarsz pieszy.

Došlo do ostrych zajęć, także do reakcji policji, w wyniku której sprano dziennikarzy, postrzelono reportera. Policja podlega rządowi Prawa i Sprawiedliwości. Czy partia rządząca do listy wrogów teraz może sobie „dopisać” narodowców, dziennikarzy i Solidarność – bo postrzelony reporter był z Tygodnika Solidarność?

Na pewno jest element przesilenia w obozie władzy. PiS od lat miał z Marszem Niepodległości problem. Do 2011 roku politycy PiS próbowali się do niego podłączyć, potem robili przez kilka lat swoje marsze 13 grudnia. Po roku 2015 nie wchodzili narodowcom w drogę, a w 2018 marsz w setną rocznicę odzyskania niepodległości usiłowali przejąć. Teraz chyba skala tego Marszu ich zaskoczyła.

To nie jest jedyny problem PiS?

Oczywiście, że nie jedyny. Nie radzą sobie z pandemią, z którą walczy jedynie Morawiecki, bo prezydent Andrzej Duda się nie angażuje, a Jarosława Kaczyńskiego nie ma. Budżet unijny ma zostać powiązany z praworządnością. Szykuje się zmiana prezydenta USA, z przychylnego na bardzo nieprzychylnego – sam Biden może nie, ale jego otoczenie będzie bardzo nieprzychylnie rządowi PiS. Do tego dochodzi problem w samej koalicji Zjednoczonej Prawicy. Fika Ziobro, nie wiadomo, czy odejdzie Ardanowski. Są dziś w najtrudniejszym momencie od momentu przejścia władzy.

POLICJA ZACHOWAŁA SIĘ ADEKWATNIE

W grupie pieszych pojawiły się pewne osoby zainteresowane wyłącznie zadymą. Dlatego myślę, że reakcja policji była adekwatna – mówi dr Andrzej Anusz, opozycjonista z lat 1980., wiceprezes Instytutu Piłsudskiego.

Podczas obchodów Dnia Niepodległości w Warszawie doszło do ostrych starć demonstrantów z policją. Są opinie, że działania policji były dużo ostrzejsze podczas Marszu Niepodległości, a bardzo łagodne podczas Strajku Kobiet. Zgadza się Pan z tą opinią?

Dr Andrzej Anusz: Myślę, że po pierwsze to sytuacja była nieco zaskakująca, bo najpierw zapowiadano Marsz Niepodległości w formie przejazdu kolumny aut, a potem okazało się, że wiele osób zdecydowało się na przejście pieszo. I w tej grupie pieszych pojawiły się pewne osoby zainteresowane wyłącznie zadymą. Dlatego myślę, że reakcja policji była adekwatna. Oczywiście można zastanawiać się,

dłaczego inaczej funkcjonariusze reagowali podczas strajku kobiet. Tam jednak wydarzenie miało charakter bardziej masowy i wydaje mi się, że wtedy po prostu przyjęto inną strategię.

Mówi Pan o adekwatnej reakcji policji, słyszymy jednak o obrażeniach wśród dziennikarzy – niektórzy oberwali pałkami, fotoreporter Tomasz Gutry został postrzelony w twarz. To chyba jednak nie były adekwatne reakcje?

No faktycznie, tu trzeba sprawę wyjaśnić. Tomasza Gutrego pamiętam jeszcze z lat 80., był on wtedy fotoreporterem zagranicznych agencji, na przykład Associated Press. Od lat pracuje

w Tygodniku Solidarność. Nie chce mi się wierzyć, by policjanci celowo postrzelili starszego pana, w dodatku z dużym aparatem fotograficznym. Widać było, że wykonuje on swoją pracę. Dlatego sądzę, że mieliśmy tutaj do czynienia z nieszczęśliwym wypadkiem. Natomiast sprawę trzeba dogłębnie wyjaśnić.

Czy można stwierdzić, że ostatnie tygodnie to nasilający się kryzys Prawa i Sprawiedliwości i szerzej obozu Zjednoczonej Prawicy?

Na pewno był to dość trudny czas, bez wątplenia początkiem problemu była tzw. Piątka dla Zwierząt, kryzys rozegrał się wokół orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego w sprawie aborcji.

Teraz widać, że po stronie władzy jest próba zażegnania tych sytuacji kryzysowych – w sprawie Piątki dla Zwierząt najpewniej rząd wycofa się z projektu zakazu uboju rytualnego i to zarówno drobiu jak i bydła – bo to był najbardziej kontrowersyjny punkt, wywołujący najwięcej kontrowersji wśród rolników.

Pozostanie zapewne pomysłem zakazu hodowli zwierząt futerkowych, tu jest jedynie kwestia rekompensat i okresów przejściowych. Jest też pomysł kompromisowych rozwiązań zgłaszanych przez prezydenta Andrzeja Dudę. Kluczową sprawą jest też oczywiście epidemia i to, jak rząd będzie sobie radził w najbliższych tygodniach, bo odpowiedzialność za to, jak państwo walczy z koronawirusem i stara się uniknąć kryzysu ekonomicznego z tym związanego bez wątpienia spadnie na rząd.

KONDOLENCJE

SŁAWKOWI JASTRZĘBOWSKIEMU

wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

TATY

składają

Olga i Przemysław Harczukowie

i redakcja Nowego Telegrafu Warszawskiego



WCHODZILI DO RESTAURACJI, NABIERALI OBSŁUGĘ

Oszustwo „Na kucharza” w Warszawie

Wchodząc do restauracji w charakterystycznym fartuchu szefa kuchni. Mówił, że pracuje w pobliskiej restauracji i potrzebuje pieniędzy, za chwilę odda. Potem nie oddawał. Sprawcy, dwaj 40-letni mężczyźni zostali już zatrzymani.

Jak podała Komenda Stołeczna Policji, za sprawą oszustwa stało dwóch mężczyzn w wieku około 40 lat. Jeden lub drugi ubrany w biały kitel

charakterystyczny dla szefa kuchni wchodził do restauracji, mówiąc, że jest kucharzem w sąsiedniej restauracji. Twierdził, że przyjechała właśnie dostawa, a właściciel nie zostawił pieniędzy na towar. Podkreślał, że sprawa jest pilna i pytał, czy po zawodowej solidarności, pracownicy mogą mu pożyczyć 200, 300 lub 500 zł na dostawę do czasu przyjazdu szefa. Dług zobowiązał się zwrócić w ciągu maksymalnie godziny – podaje policja. Po otrzymaniu pie-

niędzy mężczyzna nie stawiał się w umówionym czasie, żeby zwrócić pieniądze. Jak relacjonuje policja, wtedy dopiero osoba, która mu je przekazała, odwiedzała sąsiednią restaurację i okazywało się, że nikt taki u nich nie pracuje, a historia była wymyślana po to, żeby wyłudzić gotówkę – informują policjanci. Obaj mężczyźni zostali zatrzymani. Usłyszeli już zarzuty. Grozi im kara do 8 lat więzienia.

(źródło: Policja)

fol. Policja

STACJA NA PRADZE Z NOWYM PATRONEM

Warszawa Wschodnia im. Dmowskiego

Dworzec Warszawa Wschodnia od 10 listopada 2020 roku nosi imię jednego z ojców polskiej niepodległości, Romana Dmowskiego.

Roman Dmowski to jeden z najważniejszych polityków polskich XX wieku, główny antagonistą Józefa Piłsudskiego, twórcą i wieloletni lider Narodowej Demokracji. Urodził się w Kamionku, przez lata mieszkał po praskiej stronie Wisły. Jako polityk dał podwaliny pod nurt

wie. W uroczystości wzięli udział przedstawiciele władz państwowych, kolei, a także Instytutu Dziedzictwa Myśli Narodowej im. Romana Dmowskiego i Ignacego Jana Paderewskiego. „Wiemy, kto przyczynił się do tego, żeby Polska po wielu latach niewoli tę niepodległość odzyskała. Staramy się te

10
listopada,
w wigilię Dnia
Niepodległości
dworzec
Warszawa
Wschodnia
otrzymał
imię Romana
Dmowskiego

wszystkie osoby upamiętniać. W tym roku otworzyliśmy w Sulejówku Muzeum Józefa Piłsudskiego, w ostatnich latach odsłonił się też dwa pomniki w Warszawie,

Narodowej-Demokracji. Był wybitnym dyplomatą, reprezentował Polskę podczas konferencji pokojowej w Paryżu, gdzie przyczynił się w walnie do odzyskania przez kraj niepodległości. Zmarł w 1939 roku, a jego grób znajduje się na Cmentarzu Bródnowskim (Bródzieńskim). We wtorek, 10 listopada odbyła się uroczystość nadania imienia Romana Dmowskiego Dworcowi Wschodniemu w Warsza-

których brakowało – pomnik socjalisty Ignacego Daszyńskiego i pomnik wybitnego działacza chrześcijańsko-demokratycznego Wojciecha Korfantego (...) Dzisiaj właśnie taką sprawiedliwość oddajemy też jednemu z wielkich twórców polskiej niepodległości sprzed 100 lat Romanowi Dmowskiemu – mówił podczas uroczystości wiceminister kultury Jarosław Sellin.

(az)

fol. Pruszyński

PRAGA PŁD. – PRACE NA SASKIEJ KĘPIE

„Zielona jesień” na Francuskiej

Ruszyły zmiany na ulicy Francuskiej, reprezentacyjnej ulicy, będącej wizytówką Saskiej Kępy. Projekt jest realizowany w ramach Budżetu Obywatelskiego. Trwa rozbiórka zbędnego betonu i kostki pod utworzenie w ich miejscu ogrodów deszczowych i nasadzenie nowych roślin. Wyznaczone zostały też cztery „koperty” dla pojazdów dostawczych. Pomyśl

gruntownego „liftingu” Francuskiej został zgłoszony w budżecie obywatelskim. Jego podstawowym założeniem jest zwiększenie powierzchni zielonej dzięki rozebraniu zbędnego betonu i kostki – w tym wybrukowanych powierzchni wyłączonych z ruchu, narożników skrzyżowań i wysepki. Prace z tym związane rozpoczęły się w zeszłym tygodniu. Bruku nie ma już w wielu miejscach, gdzie nie

był on konieczny. Miejsca te są przygotowywane pod nasadzenie wielu nowych roślin. Łącznie pojawi się blisko 9 tys. krzewów irgi, róży i lilaku, a także byliny. Rozbrukowanych zostanie w sumie ponad tysiąc metrów kwadratowych nawierzchni. Drogowcy

utworzą również trzy ogrody deszczowe.

(Warszawski Serwis Prasowy)



fol. ZDM



Ta osoba wg policji odpowiada za podpalenie mieszkania na Powiśiu

foto: Policja

TRAGICZNE ZAMIESZKI W STOLICY

SPALONE MIESZKANIE, POSTRZELONY REPORTER

Marsz Niepodległości miał w tym roku mieć inny przebieg – miał się odbyć wyłącznie w wersji zmotoryzowanej. Ostatecznie na ulicach pojawiły się tysiące ludzi idących pieszo. Doszło do starć – między innymi na wysokości ronda De Gaulle’a i na błoniach Stadionu Narodowego. Policja użyła siły, w tym broni gładkolufowej. Między innymi postrzelony w twarz został fotoreporter Tygodnika Solidarność Tomasz Gutry. Nie był uczestnikiem demonstracji, wykonywał swoją pracę. Kula utknęła w ranie, na szczęście reporter nie stracił oka. Do innej tragedii doszło w Śródmieściu – spłonęło mieszkanie z cennymi zbiorami Witkacego. Trwa śledztwo.

Ranny fotoreporter to Tomasz Gutry. Ma 74 lata. Od dekad pracuje przy dokumentacji najważniejszych wydarzeń. Poważne obrażenia jakie odniósł wywołały oburzenie szeregu dziennikarzy, ludzi mediów, a także władz NSZZ Solidarność. „To jest coś nieprawdopodobnego. Oburzającego, szczególnie wobec przypadków pobłażliwości policji podczas zamieszek wywołanych przez bojówkarzy podczas Strajku Kobiet” – mówił w wypowiedzi dla portalu Tysol.pl Piotr Duda, przewodniczący NSZZ Solidarność. Jak zaznaczył, postrzelony fotoreporter to „człowiek historia” a Soli-

darność sprawy nie odpuści. „Jak można strzelać w głowę starszemu pan?” – pytał Piotr Duda. Oświadczenie po postrzeleniu wydała też Komenda Stołeczna Policji. „Po ludzku jest nam przykro i liczymy na szybki powrót do zdrowia” – napisała KSP na Twitterze. Innym dramatycznym wydarzeniem był pożar mieszkania w Śródmieściu. Mieszkanie zajęło się od racy, która spadła na balkon. Jak się okazało, racami celowano w inny lokal, który miał na balkonie tęczęwą racę i logo strajku kobiet. Zajął się lokal na drugim piętrze, w którym znajdują się fotografie Witkacego, przygotowywane na międzynarodową

wystawę. Szczęśliwie kolekcja nie ucierpiała. Płonęło też inne mieszkanie. Do starć doszło też na błoniach Stadionu Narodowego. Radiowóz potrącił też nastolatka jadącego hulajnogą przy stadionie. Zniszczone zostały stacja Veturilo, wyrwano słupki i kostkę brukową. Policja i szef MSWiA Mariusz Kamiński po demonstracjach przekonywali, że na zadymy reakcja służb musi być bardzo zdecydowana. „Biorąc pod uwagę agresywne zachowanie niektórych uczestników manifestacji, konieczne było użycie środków przymusu bezpośredniego przez policjantów. Za każdym razem były one adekwatne do sytuacji. Ce-

Kilkadziesiąt tysięcy złotych – to straty, jakie szacuje stołeczny ratusz po zadymach w Dniu Niepodległości. Ranny fotoreporter Tygodnika Solidarność musiał przejść operację wyciągnięcia kuli. Trwa ustalanie okoliczności dramatycznych zdarzeń

lem Policji zawsze jest zapewnienie porządku publicznego i bezpieczeństwa” – napisał w oświadczeniu szef MSWiA. Robert Winnicki, lider Ruchu Narodowego i poseł Konfederacji oskarżył policję o prowokację podczas Marszu. „Zakazano przejazdu aut, policja zachowywała się jak za rządów PO” – powiedział w rozmowie z portalem DoRzeczy.pl. Stowarzyszenie Marsz Niepodległości odcięło się od chuligańskich wybryków. Miasto liczy straty, wstępne szacunki mówią o kilkudziesięciu tysiącach złotych.

(źródło: DoRzeczy.pl, TVN Warszawa, Marsz Niepodległości, Facebook.com, Policja, Twitter.com)



fot. WIP waw.pl

KOMUNIKACJA ► ZMIANY W ZIELONCE I W WOŁOMINIE

„Elki” pojedą inaczej

Wydłużona trasa linii autobusowych na terenie Zielonki, zakończenie przebudowy ulicy Okólnej w Markach – linie lokalne L pojedą od poniedziałku innymi trasami.

Od 16 listopada (poniedziałek) linia L26 na terenie Zielonki zostanie skierowana na trasę wydłużoną do krańca Pl. Jana Pawła II trasą: Rondo Cudu Nad Wisłą (Kobyłka) - rondo Siewierskiego - Kolejowa - Pl. Jana Pawła II. Powrót: Pl. Jana Pawła II

- Kolejowa - Piastowska - J. Gromali - Jagiellońska - Kolejowa - rondo R. Siewierskiego - Rondo Cudu Nad Wisłą (Kobyłka). W zespole przystankowym Pl. Jana Pawła II dla linii L26 przystanek 01 obowiązywał będzie jako krańcowy, natomiast przystanek 02 jako przelotowy (warunkowy) w kierunku krańca Rondo Cudu Nad Wisłą.

Zmiany także w Markach, gdzie kończy się przebudowa ulicy Okólnej. Jak podaje Zarząd Transportu Miejskiego, wznowione zostaje

funkcjonowanie przystanku STREFA PRZEMYSŁOWA 01 w nowej lokalizacji na nowej pętli autobusowej zlokalizowanej przy ulicy Okólnej pomiędzy ulicami Przesmyk i Zakątek.

Przystanek obowiązywał będzie jako warunkowy dla linii L40 i L45 w obu kierunkach.

W związku z powyższym korekcie ulega przebieg tras linii L40 i L45 w obu kierunkach:

... Okólna – podjazd do przystanku STREFA PRZEMYSŁOWA 01 – Okólna.

(Warszawski Serwis Prasowy, ZTM)

KONSTANCIN JEZIORNA ► DZIWNE TŁUMACZENIE UCZESTNIKÓW WYPADKU

Zderzyli się. „To wszystko przez niedźwiedzia!”

Niecodzienne zdarzenie w gminie Konstancin Jeziorna. W miejscowości Parcele doszło do wypadku z udziałem obcokrajowców. Policjantom tłumaczyli oni, że sprawcą był... niedźwiedź, który wybiegł na drogę. Rzecz w tym, że ostatni miś na

Ten z kolei zderzył się z poprzedzającym go samochodem marki bmw, za kierownicą którego siedział 29- latek, również z Ukrainy. Policjanci od uczestników kolizji usłyszeli, że mężczyźni się nie znają, i że każdy z nich odbywał nocną przejażdżkę. Również zgodnie oświadczyli, że

wolności na terenie Mazowsza żył w... XVII wieku. Czyli 400 lat temu! Policja nie dała wiary sprawcom wypadku.

400 lat temu widziano w regionie ostatniego niedźwiedzia. Teraz „ujrzeli go” uczestnicy kolizji

powodem tej kolizji drogowej był... niedźwiedź, który przechodził przez drogę. Jak przy-

podaje Komenda Stołeczna Policji tuż po północy na drodze w pobliżu miejscowości Parcele w gminie Konstancin- Jeziorna doszło do kolizji drogowej. Jej uczestnicy wezwali na miejsce policjantów z piaseczyńskiej drogówki. Z ich ustaleń wynika, że 34- letni kierowca toyoty obywatel Ukrainy, zderzył się z jadącym tuż przed nim mercedesem kierowanym przez 25- letniego Uzbeka.

mina Policja, najwyraźniej był to pierwszy od XVII wieku powrót tych ssaków na Mazowsze. Funkcjonariusze nie dali jednak wiary uczestnikom kolizji. Uznali, że ich działanie mogło być celowe i zaplanowane, było próbą wymuszenia odszkodowania. Jeden z kierowców został zatrzymany i osadzony w policyjnej celi. Sprawa ma charakter rozwojowy – podaje Policja.

(źródło: Policja)

RATOWNICY RATOWALI CZŁOWIEKA, ZŁODZIEJE...

OBRABOWALI KARETKĘ

To się nie mieści w głowie! Karetka pogotowia została wezwana do chorego do miejscowości Łazy w gminie Lesznowola. Gdy ratownicy medyczni wbiegli na posesję, na której ratowali ludzkie życie, zostali okradzeni! Złodzieje zabrali zostawione w ambulansie telefony komórkowe, przy pomocy jednego z nich kupili alkohol.

Jak podaje Komenda Stołeczna Policji, załoga pogotowia ratunkowego została wezwana do jednego z domów w miejscowości Łazy. W czasie gdy ratownicy udzielali pomocy, z karetki skradzione zostały dwa telefony komórkowe. Z policyjnych ustaleń wynikało, że kradzieży dokonało dwóch mężczyzn, którzy zauważyli jak ratownicy opuścili karetkę i wbiegli na

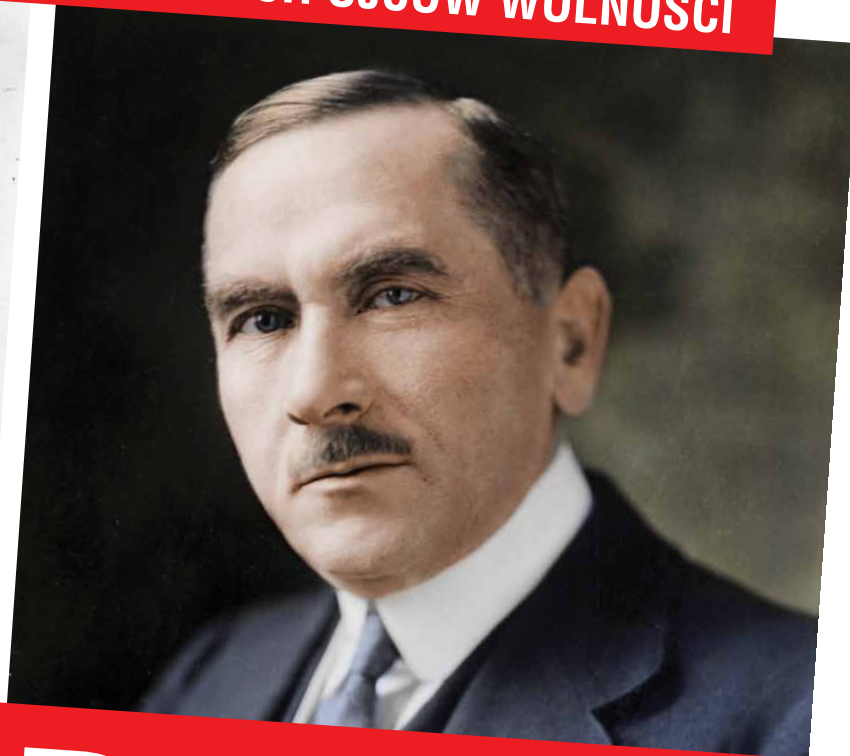
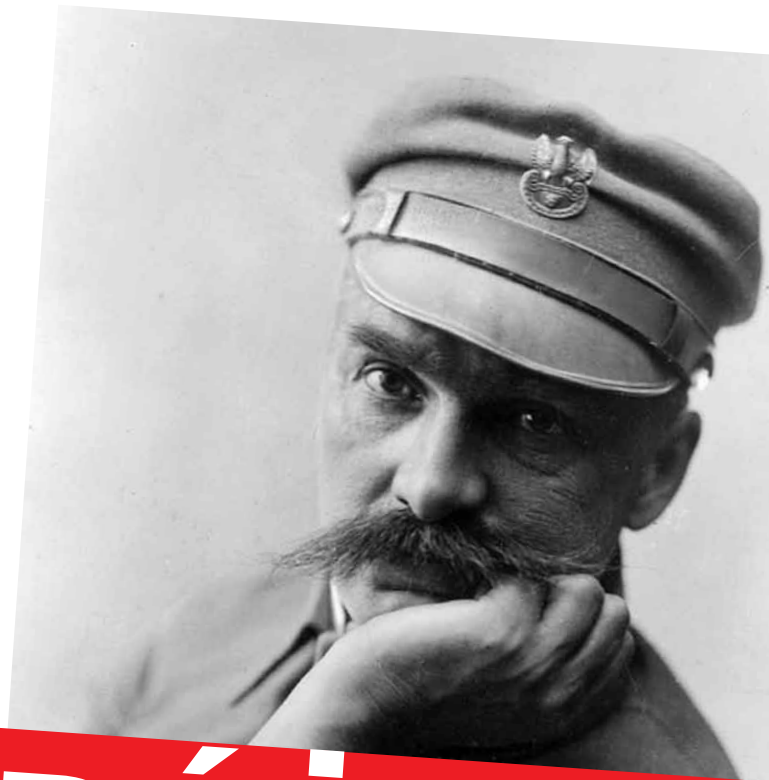
teren posesji. Następnie przy użyciu jednego z telefonów trzykrotnie dokonali oni zakupu alkoholu. Ich wizerunek zarejestrowały kamery monitoringu, a zatrzymania dokonali lesznowolscy funkcjonariusze już kilka godzin po zdarzeniu – podaje policja. Mężczyźni, w wieku 39 i 33 lat trafili do policyjnej celi. Usłyszeli już zarzuty, grozi im do 5 lat pozbawienia wolności.

(źródło: Policja)



fot. Policja

WIZJE DWÓCH OJCÓW WOLNOŚCI



RÓŻNE DROGI DO NIEPODLEGŁOŚCI

Uszanujmy wszystkie

Antoni Zankowicz

W trwającej wojnie polsko-polskiej tematem konfliktu staje się nawet to, co powinno nas łączyć, czyli rocznica odzyskania niepodległości przez Polskę. Tymczasem przeszło sto lat od 1918 roku spory o to są już dość jałowe. Wszystkie nurty są warte uszanowania, bo – poza bolszewikami – wszystkie w większym lub mniejszym stopniu przyczyniły się do tego, że po 123 latach Polska znów pojawiła się na mapie świata. Z wielkich Polaków szacunek należy się i Józefowi Piłsudskiemu, i Romanowi Dmowskiemu i Ignacemu Janowi Paderewskiemu, ale też Ignacemu Daszyńskiemu, Wojciechowi Korfantomu, Wincentemu Witosowi i wielu, wielu innym.

Bez Piłsudskiego w Warszawie i Dmowskiego w Paryżu nie byłoby wolnej Polski – te słowa są truizmem. Bo to Józef Piłsudski, który z rąk Rady Regencyjnej Królestwa Polskiego przejął insygnia władzy, tworzył Legiony Polskie, przejął faktyczną władzę w listopadzie 1918 roku. Kierowany przez Romana Dmowskiego jego Komitet Narodowy Polski był jedynym uznawanym na Zachodzie polskim przedstawicielstwem. Z kolei Paderewski, niekwestionowany autorytet świata kultury ówczesnego czasu, odegrał olbrzymią rolę w kształtowaniu i świadomości wśród Polonii, i popularności sprawy polskiej w USA i ogółem na całym Zachodzie. W kraju znaczenie miały wszystkie ruchy polityczne. Socjaliści tworzyli pierwszy rząd Polski, Jędrzeja Moraczewskiego, choć oczywiście mózgiem partii socjalistycznej był Ignacy Daszyński. Przyszłą chrześcijańską-Demokrację budował Wojciech Korfanty, którego praca dla polskości Śląska jest nieoceniona. Nie do przecenienia jest działalność ruchu ludowego i jego lidera, Wincentego Witos. Warto też dziś odkłamać rolę Rady Regencyjnej Królestwa Polskiego – to Rada Regencyjna i budowane w czasie I wojny zręby państwowości umożliwiła płynne powstanie młodego państwa w roku 1918. Polacy walczyli po wszystkich stronach i niemal na wszystkich frontach I wojny światowej (wówczas nazywanej Wielką Wojną). I wszystkim należy się dziś pamięć i szacunek.

Rację mieli obaj

Antoni Zankowicz

Różnice wizji odzyskania wolności i tego, jak Polska powinna wyglądać po odzyskaniu niepodległości, pomiędzy Józefem Piłsudskim i Romanem Dmowskim były fundamentalne. Piłsudski chciał federacji z krajami dawniej I Rzeczypospolitej, lider Narodowej-Demokracji marzył o państwie jednolitym etnicznie. Inny był też stosunek do wyboru drogi do wolności. Późniejszy marszałek uważał, że oprzeć się należy na zaborcy najłagodniejszym i najbliższym nam kulturowo – czyli katolickiej monarchii Austro-Węgier. A za największe zagrożenie uznawał Rosję. Zdaniem Dmowskiego największym zagrożeniem były Niemcy. A oprzeć należy się na Rosji, bo będzie ona wśród krajów zwyciężskich. Kto miał rację? Obaj!

Dzięki działaniom Józefa Piłsudskiego udało się utworzyć zręby polskiej armii na terenie Austro-Węgier, w okupowanych terenach budować zręby późniejszego państwa. Zaś dzięki Dmowskiemu Polska faktycznie znalazła się w gronie państw zwyciężskich – bo Rosja, Francja i Wielka Brytania były w tej wojnie blokiem zwyciężskim. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności carat w Rosji został obalony (późniejsza rewolucja październikowa doprowadziła wprawdzie do powstania krwawego reżimu komunistycznego, ale sam upadek carskiej Rosji był w kontekście odzyskania niepodległości wydarzeniem pozytywnym). Natomiast faktem jest, że Piłsudski i Dmowski stanęli po przeciwnych obozach w czasie I wojny światowej, ale właśnie ten konflikt pomógł w odrodzeniu państwa. Krzywdzące natomiast są zarzuty wobec Piłsudskiego o wysługiwanie się niemieckiemu zaborcy i do Dmowskiego o rzekomą prorosyjskość. Fakty są takie, że obaj mężowie stanu traktowali owe sojusze doraźnie. I Józef Piłsudski, gdy zażądano od niego przysięgi na wierność Rzeszy Niemieckiej kategorycznie odmówił, a kryzys przysięgowy doprowadził do uwięzienia komendanta w twierdzy w Magdeburgu. Z kolei Dmowski po upadku caratu orientował swoją politykę na zachodnie kraje Ententy, nie na Rosję.

PIŁKA NOŻNA ► POLSKA POKONAŁA UKRAINE

Świetny wynik, przeciętna gra, cenny sprawdzian



Mecz z Ukrainą był wartościowym sprawdzianem kadry Jerzego Brzęczka

Antoni Zankowicz

Udany sparring reprezentacji Polski w Święto Niepodległości. Podopieczni Jerzego Brzęczka pokonali Ukrainę 2:0 (1:0). Bardzo dobry rezultat nie odzwierciedla przebiegu gry, spotkanie było dość przeciętne. Jednak Biało-Czerwoni bezlitośnie wykorzystali błędy rywali. Na plus zapisać można występy młodych piłkarzy, coraz odważniej pukających do kadry narodowej. W niedzielę i przyszłą środę reprezentantów Polski czekają dużo poważniejsze starcia – z Wło-

chami i Holandią w ramach Ligi Narodów. Stawką jest jak najlepszy wynik w tych rozgrywkach oraz awans do pierwszego koszyka przed eliminacjami mistrzostw Świata.

Mecz na Stadionie Śląskim w Chorzowie odbył się bez udziału publiczności. Początek należał zdecydowanie do Ukraińców. Goście zdecydowanie częściej utrzymywali się przy piłce. Stworzyli też sobie kilka groźnych sytuacji. Po faulu Pawła Bochniewicza na Jarmolence w 15 minucie gry sędzia podyktował rzut karny dla podopiecznych Andrija Szewczenki. Sam

poszkodowany stanął sam na sam z Łukaszem Skorupskim i trafił w... słupek. Było wciąż 0:0. Ukraińcy oddali na bramkę Biało-Czerwonych kilka groźnych strzałów z dystansu, jednak na posterunku był doskonale dysponowany Skorupski. Swojego dnia niewątpliwie nie miał z kolei golkeeper Ukrainy. W 41 minucie Andrij Łunin w szalonym dryblingu 30 metrów od bramki stracił piłkę na rzecz Piotra Zielińskiego, ten sprytnie zagrał do Krzysztofa Piątka, który kapitalnym strzałem z dystansu wpakował piłkę do siatki. Było 1:0. W drugiej połowie mecz się

wyrównał i również Biało-Czerwoni stworzyli sobie kilka sytuacji. W 63 minucie debiutujący Przemysław Płacheta dograł w pole karne do wprowadzonego kilkadziesiąt sekund wcześniej Jakuba Modera. Rozgrywający czwarty mecz w kadrze pomocnik na raty strzelił bramkę na 2:0. Do końca spotkania wynik nie uległ już zmianie. Reprezentacja Polski pokonała Ukrainę 2:0. Minusem jest dość przeciętna gra podopiecznych Brzęczka, wynik był dużo lepszy od gry. Ale na plus zapisać można nie tylko wynik, ale też udane wprowadzenie do składu kolejnych

młodych zawodników, umiejętność wykorzystania błędów rywala. W niedzielę wyjazdowe spotkanie z Włochami, cztery dni później mecz z Holandią na Stadionie Śląskim. Oba spotkania już w ramach Ligi Narodów. Punkt wystarczy do utrzymania w Dywizji A, cztery punkty dadzą awans do Final Four tych rozgrywek. Dodatkową stawką jest miejsce w pierwszym koszyku w eliminacjach MŚ. Dodatkowym smaczkiem jest to, że o pierwszy koszyk walczy też Holandia, więc kluczowe może okazać się bezpośrednie spotkanie Biało-Czerwonych z Pomarańczowymi.

Fot. Roger Gor/Wikipedia

PIŁKA NOŻNA ► BYŁ BOHATEREM W POZNANIU, MA KORONAWIRUSA

Kacper Skibicki zarażony

Jeden z najbardziej utalentowanych piłkarzy Legii Warszawa, strzelec bramki w spotkaniu z Lechem w Poznaniu, 19-letni skrzydłowy Kacper Skibicki, jest zarażony wirusem SARS-CO-V2. To wielki dramat młodego zawodnika, o zakażeniu dowiedział się po przyjeździe na zgrupowanie Młodzieżowej Reprezentacji Polski prowadzonej przez Macieja Stolarczyka. To niejeden zarażony w ekipie mistrzów Polski. SARS-CO-V2 ma także Thomas Pekhart. Napastnik legionistów o zakażeniu także dowiedział się

podczas zgrupowania, ale reprezentacji Czech, na które został powołany. Kilka tygodni temu zakażenie koronawirusem z ekipie Legii stwierdzono u innych zawodników, m. in. Pawła Wszółka, który pauzował przez kilka tygodni. Teraz podobną przerwę zaliczą Kacper Skibicki i Thomas Pekhart. To spora strata dla legionistów – młody polski skrzydłowy doskonale wprowadził się do pierwszego zespołu, zaś czeski napastnik z 8 trafieniami prowadzi w tabeli strzelców Ekstraklasy. Najbliższy czas obaj zawodnicy muszą poświęcić na leczenie. (az)

PIŁKA NOŻNA ► LECH POKONANY, BŁYSK 18-LATKA

Piłkarski klasyk dla Legii

Legia Warszawa pokonała najpoważniejszego (przynajmniej w teorii) rywala do mistrzowskiego tytułu. Podopieczni Czesława Michniewicza po stojącym na wysokim poziomie spotkaniu wygrali z Lechem Poznań 2:1 (do przerwy 0:1).

Ten sezon lepiej zaczął się dla gości, ponieważ udało im się awansować do Ligi Europy, podczas gdy legionieści nie weszli ani do Ligi Mistrzów, ani do LE. W lidze obie drużyny zaczęły sezon średnio. Teraz jednak powoli odbudowują pozycję, a spotkanie tych ekip spokojnie można uznać za polskie el classico. I mecz

w Warszawie w minioną niedzielę nie zawiódł. Było w nim wszystko – wysoki poziom, sporo strzałów, nagle zwroty akcji. W pierwszej połowie optyczną przewagę mieli mistrzowie Polski, ale to goście w 29 minucie objęli prowadzenie po samobójczej bramce Juranovicia. Do przerwy prowadzili goście. W drugiej połowie oba zespoły prowadziły ofensywną grę, szansę na podwyższenie wyniku miał Skóraś, a na wyrównanie w 55 minucie Wszółek. W 67 minucie właśnie Paweł Wszółek zaliczył asystę – zagrał w pole karne a młodzieżowiec Kacper Skibicki huknął w okienko.



Było 1:1. W 80 minucie bramkę Legii strzelał Moder, jednak Artur Boruc zachował czyste konto. W doliczonym już czasie gry akcją lewą stroną przeprowadził Mladenović, dośrodkowanie którego na bramkę kapitalnym strzałem głową zamienił Rafael Lopez. Ostatecznie mecz zakończył się rezultatem 2:1 dla Legii Warszawa. (AZ)